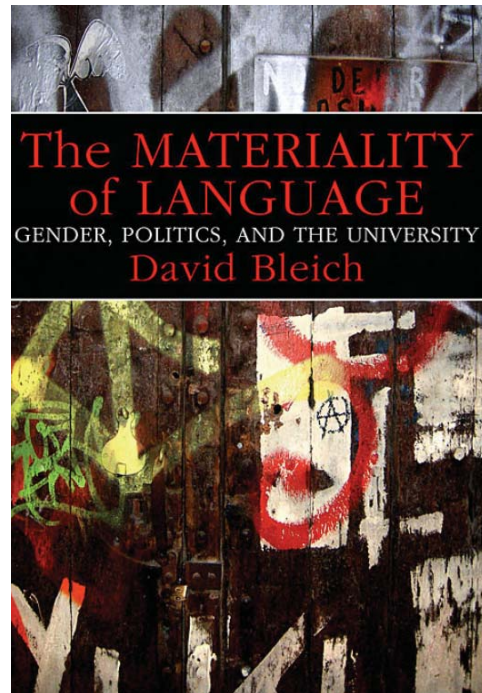


# Wolność, równość, dostęp do języka

Jakub Misun



„Wielu studentów, zmuszonych do pisania w kiepsko rozumianym i źle opanowanym języku, skazanych jest na posługiwanie się *retoryką rozpaczy*, której sens tkwi wyłącznie w oferowanym przez nią poczuciu bezpieczeństwa. Za pomocą swego rodzaju magicznego bądź uświęconego rytuału próbują przywołać i odbudować tropy, schematy czy słowa, które według nich wyróżniają fachowy język. Irracjonalnie i bez związku, z uporczywością łatwo myloną ze służalczością próbują zreprodukować ten dyskurs, co przypomina uprosz-

czenia, zepsucie i logiczne przeróbki, jakie lingwiści napotykaają w językach skreolizowanych”<sup>1</sup>.

Opisywani w cytowanym powyżej raporcie studenci oraz ich wykładowcy mówią do siebie zupełnie różnymi językami; ci pierwsi jednak muszą próbować dopasowywać się do języka narzuconego przez akademię, ponieważ język ów jest tu jedyną walutą, za którą można zyskać uznanie i dyplom. Świat języka jawi się jako pewien tajemniczy obszar, do którego można wejść, kapitał możliwy do zgromadzenia. Uniwersytet zaś pilnie strzeże dostępu do owego skarbu, źródła wiedzy i prestiżu. Jak się okazuje, takie ujęcie sprawy stawia na głowie większość dotychczasowych badań językoznawczych.

Dostęp do języka to jedna z głównych kategorii wykorzystanych przez Davida Bleicha w jego wydanej w 2013 roku książce *Materialność języka. Gender, polityka i uniwersytet*. We wprowadzeniu deklaruje: „Celem mojej prezentacji [...] jest pobudzenie akademickich, pedagogicznych, społecznych i politycznych procesów, które wszystkim ludziom umożliwiają dostęp do języka”<sup>2</sup>.

Książka składa się z dwóch głównych części poświęconych odpowiednio koncepcji materialności języka oraz dyskursowi akademickiemu jako takiemu. Obie te sprawy są ze sobą silnie powiązane, ponieważ – jak dowodzi Bleich – to uniwersytet jest instytucją najbardziej odpowiedzialną za stwarzanie dostępu do języka. Tymczasem od zarania swojego istnienia okazuje się barierą, która stawia materialności języka największy opór, a wspierają ją w tym zarówno władze kościelne, jak i świeckie.

*Materialność języka* to książka politycznie zaangażowana w najlepszym tego słowa znaczeniu. W hasle jednakowego dostępu do języka dla wszystkich ludzi pobrzmiewają emancypacyjne ideały równości, uznanej przez Bleicha za podstawową wartość organizującą życie społeczne. Już od pierwszych stron książki wiadomo, że – choć sprawa przybiera kształty akademickiej ekwilibrystyki – stawka w grze jest wysoka i najzupełniej pozauniwersytecka:

„Uważam, że wszyscy ludzie mają wspólny interes w uzyskaniu dostępu do języka: ludzie chcą mieć możliwość nauczyć się go gruntownie kultywować i używać go w celu poprawy swojego życia”<sup>3</sup> (podkr. moje – JM).

„Większość ludzi umrze, wielu w wojnach, które ich nie dotyczą, bez możliwości przejęcia języka w sposób, który umożliwiłby im dostęp do innych części społeczeństwa lub choćby do mniej bolesnego życia”<sup>4</sup> (podkr. moje – JM).

<sup>1</sup> P. Bourdieu, J.-C. Passeron, M. de Saint Martin, *Academic Discourse. Linguistic Misunderstanding and Professional Power*, California 1994, s. 4.

<sup>2</sup> D. Bleich, *Materiality of Language. Gender, Politics and the University*, Bloomington and Indianapolis 2013, s. 5.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 21.

Głównym celem pierwszej części pracy Bleicha jest zatem zrewidowanie dotychczasowych akademickich badań nad językiem i wydobyć z nich represjonowanej, zakrywanej, zawłaszczanej, a uznanej tu za podstawową cechę języka – materialności. Wszystko to w celu zaprowadzenia „bardziej egalitarnych praktyk i wartości”<sup>5</sup>.

## Materia, która ma znaczenie

Sama idea myślenia o języku jako czymś materialnym budzi początkowo duży opór. Cała europejska tradycja językoznawcza uznawała język za coś najzupełniej materii obcego. Ten problem stanowi punkt wyjścia rozważań autora. W pierwszej części książki Bleich rekonstruuje historię europejskich badań nad językiem, co rusz natrafiając na tezy oparte na tych samych przesłankach: platońskim idealizmie i realizmie pojęciowym. Obie koncepcje traktują język jako transparentną, niematerialną, logiczną strukturę, stworzoną do przekazywania znaczeń i opisywania prawd, które poprzedzają ontologicznie własny opis. To myślenie przeważa w całej historii europejskiej myśli, z drobnymi wyjątkami – skrupulatnie przez Bleicha wyłuskany – jakimi byli: średniowieczny filozof Piotr Abelard, włoski humanista okresu renesansu Lorenzo Valla oraz XIX-wieczny niemiecki językoznawca Wilhelm von Humboldt. Każdy z powyższych intelektualistów na swój sposób próbował zakwestionować zastaną wizję języka i sposób jego badania, jednak żaden nie zyskał w swoim czasie wystarczającego posłuchu, a środowisko przyjmowało ich tezy z wrogością.

Ekskomuniki, procesy, palenie na stosie, wygnania – to tylko kilka z listy konsekwencji, z jakimi musieli liczyć się ci, którzy próbowali zmieniać ustalone schematy posługiwania się językiem. Bleich wielokrotnie przypomina, że realizm pojęciowy połączony z chrześcijańską metafizyką Bożego Słowa uczynił z języka (tj. łaciny) strażnika uświęconego porządku świata. Największym zagrożeniem dla owego porządku – a według Bleicha również najważniejszym sygnałem materialności języka – były próby przejęcia komunikacji przez języki narodowe, którymi głównie posługiwał się największy wróg wszelkiej czystości i praworządności, czyli kobiety. To grupa, która prawdopodobnie do dziś wywalczyła w najmniejszym stopniu dostęp do języka<sup>6</sup>, mimo że żadna ze społecznych czy politycznych instytucji nie wymaga już znajomości łaciny.

Przełom w myśleniu nastąpił dopiero w XX wieku, kiedy, według Bleicha, odkryto materialną naturę języka. Złożyła się na to praca kilku wybitnych intelektualistów, którzy – często niezależnie od siebie – w podobnym czasie doszli do tych samych wniosków. Głównymi bohaterami przełomu są Michaił Bachtin,

<sup>5</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>6</sup> Por. ibidem, s. 2–3.

Ludwig Wittgenstein, Julia Kristeva, Benjamin Whorf, John Austin, Robin Lakoff oraz Jacques Derrida.

„Każde z nich na swój sposób zakwestionowało powszechne zachodnie koncepcje języka i przedstawiło projekty, które radykalnie różniły się od wszystkiego, co dotychczas uznawano za oczywistość. [...] Nazywam tę koncepcję języka materialną, ponieważ cielesne, społeczne i polityczne czynniki przeniknęły do ich opisów tego, czym jest język i jak działa. Każde z nich opisało język jako ucieleśnienie różnorodnych społecznych i politycznych relacji”<sup>7</sup> – komentuje badacz. Koncepcje powyższych autorów są powszechnie znane, Bleich jednak referuje szczegółowo założenia każdej z nich, kładąc szczególny nacisk na aspekty najsilniej związane z materialnością języka. Najważniejsze wspólne dla wszystkich powyższych badaczy rozpoznania można sprowadzić do trzech tez: 1) język jest raczej aktem, gestem niż ustalonym systemem, 2) nie istnieje zatem poza konkretnymi aktami językowymi, 3) znaczenia zaś konstytuują się w obrębie danego aktu, w którym przekazywane słowa stanowią zaledwie część całego procesu używania języka. Konsekwencją takiego postawienia sprawy jest nieunikniona relacyjność oraz polityczność aktów językowych. Nie ma pozapolitycznego użycia języka – mówi Kristeva. Żeby jednak zdać sobie z tego sprawę, trzeba stać się obcym własnemu językowi<sup>8</sup>. Owo wyłączenie z języka to stan najmocniej doświadczany przez tych, którym dostęp do języka zabroniono lub go ograniczono. Jednak dopiero z pozycji wygnania staje się widoczne, że język – jeżeli jest przejawem naszego bycia w świecie – nie jest formą uniwersalną. Kristeva wyraźnie wskazuje, że nadawanie znaczeń zawsze było „przedsięwzięciem mężczyzn”.

Język rozumiany jako materialność jawi się jako pewna sfera, do której dostęp ograniczony jest przez konkretne cechy – płeć, wiek, pozycję społeczną, wykształcenie: „Z kilkoma wyjątkami wyższy status społeczny idzie w parze z większym dostępem do języka; zaś większy dostęp do języka sprzyja podnoszeniu społecznej pozycji”<sup>9</sup>. Jeżeli język – podobnie jak budynki, stroje, rytuały – materializuje społeczne podziały, uświadomienie sobie jego materialności pozwala na zmianę dotychczasowych granic. Dopóki będzie rozumiany jako abstrakcyjna struktura (głęboka czy metafizyczna), dopóty będzie naturalizował historyczne podziały, ponieważ język zawsze dostajemy niejako odgórnie, z zewnątrz<sup>10</sup>, bez poczucia jego historycznej zmienności. Jedną z instytucji od wieków konserwujących i naturalizujących historyczne uwarunkowania płciowe i klasowe okazuje się zachodnioeuropejski model uniwersytetu.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>8</sup> Zob. ibidem, s. 171–172.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>10</sup> Akwizycja języka i socjalizacja stanowią temat osobnego rozdziału w książce. Nietrudno się domyślić, że również w badaniach na tym polu dominuje podział genderowy, językowy idealizm oraz oświeceniowy model nauki.

## Uniwersytet wykluczonych

Historię uniwersytetu Bleich opisuje jako walkę o dostęp: „Członkowie uniwersyteckich wydziałów sprawowali opiekę nad językiem, nauczali go, mówili nim i byli w nim zanurzeni oraz trzymali go z dala od większości populacji”<sup>11</sup>. Wielorakie sposoby blokowania dostępu do języka czy strategie przełamaniaowych barier stanowią temat drugiej części książki.

Dzisiejsza władza uniwersytetu nad językiem jest wynikiem splotu wielu różnych czynników. Nakładają się tu na siebie sprawy tak odmienne, jak realizm pojęciowy pożeniony ze scjentystycznym dążeniem do obiektywności oraz kartezjańskim rozdzieleniem przedmiotu i podmiotu.

Zanim jednak uniwersytetem zawładnęły nauki empiryczne i zaczął się kształtować nowoczesny paradygmat badania naukowego, to teologia i prawo były głównymi przedmiotami wykładanymi na najstarszych europejskich uniwersytetach – w Paryżu, Oksfordzie oraz Bolonii. Teologicznymi dowodami zaś rządził Arystoteles i jego logiczne prawo wyłączonego środka: A nie może być jednocześnie A i nie-A. W krótkim czasie na uniwersytetach narodziła się kadra świetnie wyszkolonych scholastycznych teologów, których główną kompetencją było sprawne prowadzenie dysput dotyczących najważniejszych zagadnień naukowych, a podstawowym źródłem wiedzy na temat świata pozostawała Biblia. Uniwersytet zaś nadal był „męskim stowarzyszeniem”<sup>12</sup>, które im bardziej komplikowało język łacińskiego wywodu, tym bardziej oddalało możliwość udziału kobiet w tej rozmowie. Ustanowione w ten sposób prawa wydawały się niezmiennie, ponieważ podważalne jedynie w granicach tego samego, logiczno-językowego paradygmatu, który operował na skończonym korpusie tekstów.

Rewolucję w tej dziedzinie spowodował rozwój nauk empirycznych<sup>13</sup>, takich jak geografia czy astronomia. Rozdział poświęcony zmianom paradygmatu naukowego Bleich tytułuje znacząco: *Nauki empiryczne i inni wichrzyciele*<sup>14</sup>. „Na nauki humanistyczne i przyrodnicze, jakie znamy dzisiaj, uniwersytety patrzyły niechętnie aż do końca XVIII wieku”<sup>15</sup> – komentuje Bleich. Niewiele się na uniwersytetach zmieniło pomiędzy XIII a XVII stuleciem: „Nauczanie chemii innej niż Arystotelesowska (tzn. o czterech żywiołach) było zabronione”<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> D. Bleich, *Materiality of Language...*, op. cit., s. 259.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 299.

<sup>13</sup> Zob. B. Latour, *Wizualizacja i poznanie: zrysowywanie rzeczy razem*, przekł. A. Derra, M. Frąckowiak, „Avant” T/2012, vol. III.

<sup>14</sup> D. Bleich, *Materiality of Language...*, op. cit., s. 321.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 322.

<sup>16</sup> Ibidem.

Nauki przyrodnicze oraz języki narodowe pojawiły się na uniwersytetach na dobre dopiero w XVIII wieku. Bleich wielokrotnie podkreśla, że miało to związek z przesunięciem władzy nad uniwersytetami z Kościoła na państwo lub miasto. Co jednak najbardziej znaczące, mimo odejścia od łaciny nie zmienił się paradygmat myślenia dotyczącego funkcjonowania języka jako narzędzia epistemologicznego. Nowoczesny paradygmat naukowy wypracował podział na podmiot, który bada i opisuje przedmiot, używając do tego maksymalnie obiektywizującego języka, służącego wyłącznie jako przezroczyste narzędzie komunikacyjne. Bruno Latour – badacz, który w wielu miejscach już jakiś czas temu postawił tezy zbliżone do Bleicha – błyskotliwie analizuje, w jakim stopniu wyniki sporów w łonie nauk przyrodniczych były splotem danych empirycznych oraz odpowiednich narzędzi do przenoszenia, porównywania i komentowania owych danych<sup>17</sup>.

Oświeceniowa wizja nauki wiązała się również z konkretnym projektem podmiotu badawczego: wolnej, niezdeterminowanej jednostki, która działając racjonalnie, odkrywa prawa rządzące światem. Jak podkreśla Bleich, trudno w tym indywidualistycznym paradygmacie dostrzec, że język nie jest po prostu zestawem zasad i słów, które opanować może pojedynczy człowiek. Nie trzeba prawdopodobnie dodawać, że oświeceniowa emancypacja ludzkich mocy poznawczych i twórczych nijak nie uwzględniała kobiet, które wciąż znajdowały się na pozycji wykluczonych z męskiego, abstrakcyjnego i uświęconego języka.

Język uniwersyteckiego wywodu – w związku ze swoim teologiczno-metafizycznym rodowodem – zachował scholastyczną tendencję do uniwersalizowania znaczeń oraz przechowywania dawnych sensów. Przykładem takich terminów-okopów jest „instykt”. Ta sama siła, która pcha młodych mężczyzn na wojnę, napędza ich również do działań twórczych. Problem ten, opisany przez Konrada Lorenza jako „tragiczny paradoks”, wydawał się dlań niemożliwy do zracjonalizowania: „Niebezpieczeństwo jest największe dla tych, którzy są z natury najlepiej przystosowani, by służyć szlachetnym celom ludzkości”<sup>18</sup>. Pobrzmiewają tutaj echa zarówno romantycznej filozofii, jak i tezy Darwina o podstawowej dla przetrwania gatunków walce o byt. Problem Lorenza można rozwiązać bardzo łatwo, jednak „ponieważ większość naukowców to mężczyźni, takie narzędzia [jak paradoks – przyp. JM] zostały wykorzystane, by uniknąć wypowiedzenia zdania «mężczyźni jako ugenderowana klasa mają skłonność do przemocy i prowadzenia wojny»”<sup>19</sup>. Żadnego paradoksu w tej sytuacji nie dostrzegła Virginia Woolf, która w *Trzech gwineach* jasno wskazała na hipokryzję dotyczącą przemocy, panującą w rzekomo oświeconych społeczeństwach. W dyskursie na temat „naturalnej” przemocy

<sup>17</sup> Zob. B. Latour, *Wizualizacja i poznanie...*, op. cit.

<sup>18</sup> D. Bleich, *Materiality of Language...*, op. cit., s. 430.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 436.

i owego tragicznego paradoksu język, który mógłby doprowadzić do zniesienia konfliktu, stał się nośnikiem sprzecznych tez usprawiedliwiających przemoc.

Innym sławnym paradoksem nowoczesnej nauki stał się problem natury światła. W niektórych przypadkach światło zachowuje się jak fala, w innych zaś ma cechy cząstki. Wedle prawa wyłączonego środka (arystotelesowska logika wciąż żyje w naukach przyrodniczych) to sytuacja paradoksalna: nie można być i jednym, i drugim<sup>20</sup>. Bleich cytuje w tym kontekście wypowiedź Stevena Weinberga (fizyka znanego ze swojej książki o początku wszechświata *Pierwsze trzy minuty*<sup>21</sup>): „Ktoś mógłby przypuścić, że wszystkie głębokie pytania dotyczące znaczenia pomiarów są tak naprawdę puste, wymuszone na nas przez nasz język, który wyewoluował w świecie rządzonym prawie w całości przez klasyczną fizykę”<sup>22</sup>. Paradoks znów wynika raczej z pewnych językowych ram, w których umocowana została wiedza, niż z paradoksalnej natury materii, w której istnieniu nie ma żadnej wewnętrznej sprzeczności.

Przy postaci Weinberga i językowego paradoksu, pojawiającego się przy problemie natury światła, Bleich powraca do postaci Jacques’a Derridy. Język francuskiego filozofa, pełen sprzeczności, zyskał jednak w świecie akademickim dużą renomę. Wynika to wyłącznie z erudycji samego filozofa, którego wywody trudno było odrzucić jako nienaukowe. Derrida pozwala sobie na kontradycje, ponieważ traktuje język materialistycznie – twierdzi Bleich. Ignoruje sprzeczności w zastosowaniu pojęć, ponieważ wie, że znaczenie pojęcia to tylko część użycia języka. Przykład Derridy dowodzi, że ci, którzy mają w akademickim świecie autorytet, zdolni są zmieniać zasady rządzące użyciem języka. Na podobną siłę subwersji Bleich wskazuje w ostatnim rozdziale książki, w którym omawia problem języków erotycznego i wulgarne w literaturze. Autor przywołuje przykład dwóch pornograficznych powieści napisanych przez kobiety: *Historia O Pauline Réage* (Anne Desclos)<sup>23</sup> oraz *L’image* Jean de Berg (Catherine Robbe-Grillet). Pisarki, stosując obsceniczne i wulgarne opisy, wkroczyły na językowy teren zarezerwowany wcześniej dla mężczyzn; zastosowały nawet te same literackie konwencje, jednak w ostatecznym rozrachunku Bleich uznaje obie powieści za subwersyjne rozbicie płciowego podziału języka

*Materialność języka* kończy się pochwałą literatury i sztuki jako źródeł dostępu do języka: „Literatura i wszystkie sztuki popularne, ale nie tylko, były dla ludzi źródłem nielimitowanego dostępu do języka”<sup>24</sup>, choć – rzecz jasna – przez

<sup>20</sup> Zob. ibidem, s. 413.

<sup>21</sup> S. Weinberg, *Pierwsze trzy minuty. Współczesny obraz początku Wszechświata*, przekł. A. Blum, Warszawa 1980.

<sup>22</sup> D. Bleich, *Materiality of Language...*, op. cit., s. 406.

<sup>23</sup> P. Réage, *Historia O*, Warszawa 1992.

<sup>24</sup> D. Bleich, *Materiality of Language...*, op. cit., s. 499.



większość czasu istnienia literatury jej język również stanowił raczej zaporę niż źródło, za co winić należy w dużej mierze sposób, w jaki literatura była czytana i komentowana od momentu pojawienia się w uniwersyteckich programach.

Książka Davida Bleicha wpisuje się w linię krytycznego myślenia o kulturze, silnie reprezentowanego w XX-wiecznej humanistyce przez postaci takie jak Judith Butler, Louis Althusser, Michel Foucault czy Pierre Bourdieu. Już bez powoływania się na wcześniejsze źródła tej wiedzy Bleich konstatuje, że obecne podziały polityczne i społeczne są w dużej mierze wynikiem działania niewidzialnej władzy dyskursywnej, która represjonuje język, z narzędzia emancypacji zmieniając go w opresyjną siłę. Materialność języka nadaje mu zaś witalną moc, bezwarunkowo powiązaną z wypowiadającą ją osobą, a właściwie uczestnikami rozmowy, ich postawami, tonem, gestami. Na materialność mowy składają się również gatunki i style, jednak ujmowane jako doraźne figury, metafory.

Mężczyźni od dawna zdawali sobie sprawę z wielorakiego językowego kodowania. Modelowym przykładem jest w książce Bleicha Don Juan, który uwodzi kobiety, wykorzystując ich nieumiejętność rozróżnienia informacyjnej i performatywnej funkcji języka: „Słowa Don Juana znaczą to, co on im nakáže”<sup>25</sup>. Trudno nie zauważyć, że kryje się za tym grube uproszczenie: mężczyźni również wiążą pewne zasady, ponieważ – posługując się kategoriami Pierre’a Bourdieu – nikt nie jest absolutnym panem pola. „Somatyzacja stosunków dominacji”<sup>26</sup> dotyczy obydwu płci, dlatego francuski socjolog może opisać mężczyzn jako dominującą płć zdominowaną przez własną dominację<sup>27</sup>.

W *Materialności języka* można odnaleźć więcej stwierdzeń, które traktują badaną sprawę nieco bardziej życzeniowo, niżby tego wymagała skrupulatność historyka. Jednak w książce tak jasno sprofilowanej politycznie trudno nie spodziewać się pewnej retoryki, zwłaszcza jeżeli od początku wiadomo, że każdy językowy, stylistyczny czy formalny gest ma tutaj znaczenie dużo szersze niż zwyczajny błąd w sztuce. Ostatecznie przecież chłodny, wypreparowany z emocji, genderowo męski język uniwersytetu został tu naznaczony jako główny winowajca, a trzeba również autorowi oddać, że w najbardziej kluczowych momentach swojego wywodu nie dał się ponieść upraszczającej (jakże męskiej przecież!) retoryce politycznej przemowy. Brak rozdziału podsumowującego w całkiem jednak spójnej książce prawdopodobnie również uznać należy za gest stylistyczno-polityczny – udany, gdyż zmusza do ponownego czytania. ●

<sup>25</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>26</sup> P. Bourdieu, **Męska dominacja**, przekł. L. Kopciewicz, Warszawa 2004, s. 34.

<sup>27</sup> Zob. ibidem, s. 85.